

# GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

35/36 (847/848)

NIEDZIELA, 28 VIII — 4 IX 1977

ROK XIX

## Ziemia dla wszystkich ludzi



„Katolicki Komitet Walki z Głodem i Dyskryminacją” skupia w swych szeregach 24 ugrupowania i organizacje kościelne z całej Francji. Tegoroczny program działania został opracowany pod hasłem: „Ziemia dla wszystkich”. Oto jeden z punktów programu:

◆ Choć minęły trzy lata od straszliwej suszy, jaka nawiedziła kraje Sahelu (Senegal, Mauretanię, Mali, Górną Woltę i Czad), nie ustąpiły jeszcze ślady klęski. Wody stale brak. Są miejscowości, gdzie kobiety codziennie noszą wodę z odległości 25 km. Opracowano więc plan „Aqua viva” przewidujący wiercenie studni na głębokość od 6 do 100 metrów poprzez złoża nieraz twardego piaskowca. Obecny plan dotyczy 200 miejscowości. W 46 z nich otwory zostały już wywiercone, a w 35 trzeba

było zainstalować nawet pompy. Tryskająca z nich woda zmienia zupełnie oblicze kraju, ponieważ wędrowni pasterze przeobrażają się w osiadłych rolników.

Istnieje jeszcze problem pompowania wody z głębokości przewyższających możliwości sił ludzkich. Kraje te są słabo, albo wcale nie zelektryfikowane. Jeżeli jest prąd, jest on bardzo kosztowny. W Djibo (Górna Woltę), w Koupela i Dioila (Mali) zainstalowane zostały „pompy słoneczne” — czerpiące energię ze słońca. Niestety założenie instalacji słonecznej jest bardzo kosztowne. „Katolicki Komitet Walki z Głodem” opracował projekt instalacji pomp słonecznych wartości 150 tys. franków. Powyższa akcja zostanie zrealizowana przez spółdzielcze banki hodowców bydła lub rolników. Tania woda umożliwi rozwój rolnictwa.

◆ Aby umożliwić realizację programu budowy studni i 400 innych projektów, obliczonych na sumę 30 milionów franków, członkowie wszystkich organizacji wchodzących w skład „Katolickiego Komitetu Walki z Głodem i Dyskrymina-

cją”, otrzymali konkretne zadania, zależnie od wieku.

Dzieci w wieku od 8 do 11 lat będą zbierały środki na pomoc dla Gatagara, Rwandy, okręgu Krishnachandrapar w Indiach oraz Wysp Seszelskich. Dzieci w wieku od 11 do 15 lat w operacji „Tęcza” zatroszczą się o zdobycie środków na pomoc dla Gwatemali zniszczonej trzęsieniem ziemi w lutym ubiegłego roku. Zajmą się ponadto programem „Habitat” — dachu nad głową dla bezdomnych we Francji i Ameryce Środkowej. Młodzież od 15 do 18 lat w ramach operacji „W” zajmie się propagandą problemów Trzeciego Świata przez rozpowszechnianie wiadomości w szkołach i prasie. Będą oni głównymi informatorami, a nawet wezmą udział w opracowaniu niektórych końcowych projektów.

Dorośli mają za zadanie organizowanie wszelkiego rodzaju zbiórek, udział w różnych imprezach oraz w studiowaniu istniejących problemów w krajach rozwijających się. Oprócz bezinteresownego udziału w opracowywaniu planów przez posiadających odpowiednie kwalifikacje, przeznaczą oni pewien procent swych dochodów na koszty zaplanowanej pomocy.

Warto podkreślić, że akcja Komitetu w roku ubiegłym uzyskała 25 723 100 franków. Tylko zbiórka wielkopostna dała ponad 22 miliony franków.

o f i a r a  
za pojedynczy numer  
1.50 F

„Panie, moja Miłości, obym Cię dostrzegła dziś i każdego dnia w osobach Twoich chorych i pielęgnujących ich postługiwała Tobie. Chociaż ukrywasz się pod nieprzyjemną maską nerwowości, natęrczywości, niedorzeczności, obym Cię zawsze mogła rozpoznać i powiedzieć: Jezzu, mój pacjencie, jak słodko jest służyć Tobie” (modlitwa odmawiana przez Misjonarki Miłości).

## W y b ó r



„Wielkie tłumy szły za Jezusem” — notuje Ewangelista Łukasz. „Zdumiewały się Jego nauką. Uczyl ich bowiem jak ten, który ma władzę, a nie jak uczeni w Piśmie” (Mt 7, 29). A przecież Jezus zwracał się niekiedy do ludzi ze słowami twardymi. „Jeśli kto przychodzi do Mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i siostr, nadto i siebie samego, nie może być moim uczniem”.

Zaiste twarde słowa. Któż je może słuchać bez sprzeciwu? Słowa zdumiewające. Jezus przecież mówił często o miłości. To On nakazał miłować ojca i matkę. Mówił o miłości wprost i w przypowieściach. Kazał się radować z powrotów wszelkiego rodzaju synów marnotrawnych. Na każdym kroku potępiał nienawiść. A tu tak dziwne wypowiada słowa. Dlaczego Jezus, Syn Boży i Syn Człowieczy nagle mówi o nienawiści? Nienawiść to straszna rzecz, wprost nieludzka, niegodna człowieka. Żyją jeszcze ludzie, którzy wiedzą jak wygląda i jak smakuje nienawiść.

O czym więc mówi Jezus?

Jezus mówi o wyborze. Postawił ten wybór na płaszczyźnie miłości i nienawiści. O tym mówił Jezus do tłumów, które szły za Nim. Wykazał hierarchię wartości decydujących o królestwie Bożym. W Ewangelii Mateusza Jezus powiedział: „Nikt nie może dwom panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo z jednym będzie trzymał a drugim wzgardził” (6, 24). Znowu ten sam sens, ostro i krańcowo: miłość i nienawiść, wierność — wzgarda. Wybór pozostawiono człowiekowi. Musi wybierać i dowar-

tościowywać ważniejsze od mniej ważnego. A tu chodzi o sprawę najważniejszą: życie wieczne w zjednoczeniu z Bogiem.

Życie wieczne to kwestia wyboru: „Jeśli chcesz”... Nie ma tu przymusu. Jest tylko zachęta do wyboru tego, co najważniejsze i najistotniejsze w życiu człowieka. Ludzie w swym życiu zawsze coś wybierają. Zawsze od kogoś się odchodzi i do kogoś przychodzi. I zawsze ktoś jest pierwszy w sercu człowieka. Zawsze ktoś ma naszą miłość i ktoś bywa wzgardzony. Zawsze kogoś albo coś przedkładamy ponad wszystko. Chodzi o to, aby w wyborze się nie pomylić. Aby nie paść na kolana przed złotym cielcem. Złoto może być dobre samo w sobie, ale miłość do złota jest niebezpieczna i oślepiająca. Nie wolno też wpaść w groźne sidła nienawiści. Bo nienawiść to skostnienie. Zamuro-

wanie siebie samego w samy siebie. A groźne mury nienawiści rozbić może tylko prawdziwa miłość. Ona jedynie wyzwala. Otwiera oczy. Daje rozeznanie tego, co lepsze, a co gorsze, co jest prawdziwą wartością, a co pospolitym blichtrzem.

Takiego wyboru dokonał Szawel z Tarsu. Wybrał Jezusa ukrzyżowanego i zmar twychwstałego. Z Szawła stał się wielkim Apostołem. Jediną wartością w jego życiu to Chrystus Jezus. Sam to wyzna w Liście do Filipian: „Wszystko uznaję za stratę ze względu na najwyższą wartość poznania Chrystusa Jezusa, Pana mojego. Dla Niego wyzułem się z wszystkiego i uznaję to za śmieci, bylebym pozyskał Chrystusa i znalazł się w Nim”... (3, 8-9).

Odszedł od blichtru światowego Augustyn, który w swej młodości wybrał świat przyjemności. Długo wybierał, ale wyboru dokonał. Wybrał to, co najważniejsze w życiu człowieka. Wybrał Chrystusa, „drogę, prawdę i życie”. Wybór ten streścił w jednym zdaniu: „Niespokojne jest serce człowieka, dopóki nie spocznie w Tobie, o Boże”.

Takiego wyboru dokonuje każdy nowonarodzony. Wybiera miłość i sprawiedliwość. Porzuca nienawiść i krzywdę. A to prowadzi ku otwarciu na drugiego człowieka. Nigdy jeszcze nikt niczego nie stracił wybierając miłość. Tak, stracił swój egoizm, swoje sobkostwo, swoją pewność siebie. Ta strata, to zysk. Wybór Boga pociąga za sobą miłość człowieka. Gdyż Bóg nakazuje dopatrywać się w każdym człowieku obrazu i podobieństwa Bożego.

Roman Duda, omi

„Nie żyj tak, jakbyś miał żyć lat dziesięć tysięcy. Los wisi nad tobą. Dopóki żyjesz, dopóki możesz, bądź dobrym”.

„Wnet umrzesz, a jeszcze nie jesteś ani prosty, ani spokojny, ani wolny od podejrzenia, że coś zewnątrz może ci szkodę wyrządzić, ani życzliwy dla wszystkich ani nie pojmujesz, że rozum polega jedynie na postępowaniu sprawiedliwym”.

„Nie czuj wstrętu ani nie trać odwagi i nie popadaj w zwątpienie, gdy ci się nie powiedzie uczynić wszystkiego według zasad służności. Zbity z drogi wróć na powrót i czuj się zadowolonym, jeżeli większa część twoich czynów jest zgodna z naturą ludzką, a miłuj to, do czego wracasz”.

Autorem przytoczonych wyżej rad jest cesarz rzymski, Marek Aureliusz (zm. w 180 roku).



**W TYM  
MIESIĄCU  
ODESZLI  
PO NAGRODĘ  
DO PANA**

**wierni**

Władysław Kozak — 81,  
Stefan Kliszowski,  
Helena Nowicka — 76,  
Weronika Biadaczyk — 66,  
Władysław Róziecki — 39,  
Marianna Czeszyńska — 86,  
Franciszek Szych — 32,  
Władysława Przepiórka — 88,  
Wincenty Maćkowiak — 63,  
Józef Kaczorowski — 85,  
Edmund Matuszak — 41,  
Maksymilian Wojciechowski — 61,  
Stanisława Stołecka — 85,  
Edward Paś — 48.  
Wojtczak Jerzy  
Borowiec Pelagia  
Mazur Roman  
Milanowski Jerzy  
Kucharczyk Maria

*Chętnie zamieścimy wspomnienie o naszych Wiernych Zmarłych, których nazwiska będą nam znane.*

**JEST BEZDOMNY**

Człowiek z istoty swojej sam w sobie jest bezdomny. Dlatego nie może znaleźć sobie ojczyzny. Inaczej niż zwierzę złączone z tym światem jako czymś ojczystym i swojskim. Rilke, poeta, tak pisał:

*Myśmy niezgodni. I nie jak wędrowne ptaki w porozumieniu ze sobą.  
Prześcignięci, spóźnieni,  
narzucamy się gwałtownie wiatrom,  
by spaść na obojętny staw.  
Czujemy rozkwit i wędnienie naraz.  
A gdzieś tam idą jeszcze lwy  
nie wiedząc,  
póki świetnieją, o żadnej słabości.*

Zwierzę w świecie jest u siebie w domu. My nie, bo wykraczamy poza świat, przez który nie prowadzi nas instynkt wędrownych ptaków, pozwalający im lecieć w nieomylnym czasie i kierunku.

„Jesteśmy jak ptaki chore, których instynkt jest osłabiony: „prześcignięci, spóźnieni”, wyprzedzeni przez porę roku, za późno w drodze, by dolecieć szczęśliwie. Musimy zmierzyć się z wichrami, które nam nie są przyjazne; „narzucamy się gwałtownie wiatrom”, które nas odpychają, a kiedy chcemy odpocząć, spadamy na zmarznięte stawy, gdzie nic już po nas. Pusta lodowa przestrzeń... Gdy wchodzimy w działanie, już jesteśmy wyprzedzeni przez bieg świata, w którym żyjemy, a to, co czynimy, jest działaniem spóźnionym, niezgodnym z owym biegiem, które „na piera się” nań i stwarza zamęt... A jeszcze są lwy, lwy w całej swojej mocy! „Nie wiedzą, póki świetnieją”, w latach swojej mocy, świetności, „o żadnej słabości”. Są albo w pełni potęgi — a wówczas czują tylko moc, albo stają się schorzałe i umierają — a wtedy to tylko, i też nic więcej”.

Człowiek na świecie jest bezdomny i jest jak wgnany. W tym jego bezsilność i w tym zarazem jego godność. Świat nie może wypełnić go bez reszty. Człowiek przekracza świat, jest inny niż świat.

*Ladislav Boros*



**K A L E N D A R Z**

**29 sierpnia, męczeństwo św. Jana Chrzciciela**

Jan był synem kapłana Zachariasza i jego żony, Elżbiety, która wywodziła się również z rodziny kapłańskiej. Zapowiedziany przez anioła, poczęty, został mimo podeszłego wieku rodziców, uświęcony w łonie matki w chwili, gdy odwiedziła ją NMP. Opowiada nam o tym wszystkim św. Łukasz, Ewangelista. Wiemy też od niego, że Jan urodził się w miasteczku położonym w górach Judei, które według przekazu z VI wieku zwało się Ain-Karim (7,5 km na zachód od Jerozolimy). Stało się to na pół roku przed narodzeniem Chrystusa... Pod koniec życia popadł w konflikt z Herodem Antypasem, któremu wyrzucał jego kazirodcze małżeństwo, znosił trud więzienia w twierdzy Macherontu, skąd wysłał jeszcze uczniów z zapytaniem do Pana (Mt 11, 2-6). Zginął ścięty na życzenie córki Herodiady, Salome, nie mając jeszcze czterdziestu lat. Uczniowie zabrali jego ciało i pochowali je w jakimś miejscu, które znacznie później określano jako Sebaste w Samarii.

**3 września, św. Grzegorza Wielkiego**

Urodził się w Rzymie około r. 540 w rodzinie pątrycjuszowskiej. Był już prefektem miasta, kiedy porzucił karierę światową i we własnym domu założył klasztor, w którym żył według reguły benedyktyńskiej. Także w swoich dobrach na Sycylii ufundował sześć klasztorów. Po śmierci papieża Pelagiusza II, został wybrany papieżem. Strzegł pilnie niezawisłości Kościoła od władzy świeckiej.

# Le świat KATOLICKIEGO

## **POLSKIE MISJE W GWATEMALI**

Pożegnanie misjonarza udającego się do Gwatemali zorganizowane zostało w święto Maryi Matki Kościoła, w kościele oo. kapucynów we Wrocławiu. Przełożony krakowskiej prowincji kapucynów wręczył krzyż misyjny o. Ryszardowi Modelskiemu, który udaje się na pracę misyjną wśród Indian Gwatemali. Gwatemala jest od czterech lat terenem misyjnym polskich kapucynów.

## **POTRZEBA KSIĘŻY DLA OBCOKRAJOWCÓW**

Biskupi skandynawscy napotykają na poważne trudności w poszukiwaniu księży mogących prowadzić działalność duszpasterską wśród obcokrajowców przebywających w Danii, Norwegii i Szwecji. Jak podaje „St Ansgår's Scandinavian Catholic Leage” (ukazująca się raz w roku publikacją wydawaną w Nowym Jorku przez organizację zajmującą się katolicyzmem w Skandynawii), w celu wyśnięcia naprzeciw duszpasterskim wspólnotom katolickim w Skandynawii, wielu misjonarzy amerykańskich należących do Oblatów Najśw. Maryi Panny ma udać się wkrótce do tych krajów.

## **NA MISJE**

Po raz pierwszy misjonarze hinduscy udają się do pracy w Nowej Gwinei. Są to dwaj werbiści, którzy wyświęceni zostali w maju bieżącego roku. Przy końcu roku przyłączy się do nich jeszcze jeden werbista hinduski.

## **GLIWICKA PIELGRZYMKA PIESZA NA JASNĄ GÓRĘ**

Najstarsze tradycje posiada Gliwicka Pielgrzymka Piesza na Jasną Górę. Początki jej sięgają mianowicie r. 1621, tj. czasów oblężenia przez wojska duńskie Gliwic. Od chwili wyzwolenia od najeźdźcy odbywały się rokrocznie dziękczynne pielgrzymki z tego miasta na Jasną

Górę. Przerwa nastąpiła dopiero, gdy Śląsk znalazł się w niewoli pruskiej. Przez 60 lat pielgrzymowano zastępczo na Górę św. Anny. Po drugiej wojnie światowej wznowione zostały pielgrzymki do Częstochowy. Tegoroczną pielgrzymkę przybyłą w pierwszą sobotę czerwca powitał o. Kamil Cichocki. Pątnicy uczestniczyli w Mszy św. o godz. 20 odprawionej przed Cudownym Obrazem.

## **ODZNACZENIE DLA BISKUPA SUDANSKIEGO**

Rząd Sudanu, w uznaniu dla wielkich zasług misjonarzy włoskich z Werony w dziedzinie rozwijania szkolnictwa w tym kraju, odznaczył abp Agostino Baroniego, ordynariusza Chartumu i jedyne zagraniczne biskupa w Sudanie — złotym medalem Orderu Nauki, Literatury i Sztuki. 70-letni abp Baroni pracuje w Sudanie już 26 lat.

## **KSIĘŻY DIECEZJALNI NA MISJACH**

Episkopat polski powziął w 1974 roku na 140 plenarnej konferencji specjalną uchwałę w sprawie wyjazdów na misje księży diecezjalnych. Kościół polski włączył się tą decyzją, po raz pierwszy w historii w takich rozmiarach, w światowe dzieło misyjne. Uchwała jest odpowiedzią naszej hierarchii na wezwanie Soboru Watykańskiego II, który za stan misji uczynił odpowiedzialnymi wszystkie episkopaty świata. Zgodnie z postanowieniem wyjedzie z Polski na misje 1% księży diecezjalnych, czyli około 150. W ostatnich latach udało się z posługą misyjną 52 kapłanów: do Brazylii 26, do Zambii 10, Tanzanii 6, do Kongo Brazzaville 5, do Nowej Gwinei 3, do Kamerunu 2.

## **DZIAŁALNOŚĆ CARITAS LIMA**

Caritas Lima działający w ramach organizacji Caritas w Peru ogłosił ostatnio program swojej działalności obejmują-

cy 16 różnych inicjatyw takich jak: opieka nad nedorozwiniętymi, nad młodzieżą, starcami, kobietami i kształcenie kadr. Caritas ten posiada 5 domów dla starców, 8 klubów matki, prowadzi pomoc socjalną wobec 70 tys. najbardziej potrzebujących w ramach 49 ośrodków matki i dziecka, 84 instytucji dziecka i 70 służb społecznych, parafialnych. W najbliższym czasie zamierza on stworzyć spółdzielnię pracy dla nedorozwiniętych, oraz zorganizować 16 rocznych kursów dla swych działaczy.

## **DYSKUSJA NAD KATECHEZĄ W AMERYCE ŁACIŃSKIEJ**

Kościół w Ameryce Łacińskiej przygotowuje się do dyskusji na temat katechizacji dzieci i młodzieży — temat najbliższego Synodu Biskupów. CELAM (Rada Episkopatów Ameryki Łac.) zwrócił się z prośbą do wszystkich katechetów o nadsyłanie uwag i propozycji, które następnie posłużą przy opracowywaniu wystąpień biskupów z tego kontynentu w czasie Synodu.

## **PRZECIW PORNOGRAFII**

Pornografia obraża godność kobiety, ukazując ją, jako przedmiot rozrywki mężczyzny — piszą biskupi wenezuelscy w ostatniej swej deklaracji, ubolewając jednocześnie, że telewizja w Wenezueli, która mogłaby służyć jakże pożytecznemu celowi powszechnej edukacji, staje się narzędziem szerzenia gorszących obrazów.

## **KONGRES PRASY**

Przed Katolickim Kongresem Prasy przewidzianym w dniach 10—16 października br. w Wiedniu, sekretarz generalny tego związku Pierre Chevalier rozesłał roboczy dokument ankietę do katolickich wydawnictw, dziennikarzy i czytelników z prośbą o wypowiedzi w zakresie głównego tematu Kongresu: „Prasa dla człowieka. Czasopismo — czytelnik”.

## Za naszą i waszą wolność

Hej, mocny Boże! Znowu nad tą daleką i nieszczęśliwą Ojczyzną pojawili się zli sąsiedzi i zabrzęczały kajdany niewoli. Znowu rozpoczęła się wojna i brat stanął przeciw bratu, jak w pierwszej wojnie światowej.

I co będzie dalej? Co dalej? „Ponura rzeczywistość chwyta go w swoje szpony. Jeśli Niemcy złapią Korowicza, to złapią Zamorę, jeśli złapią Zamorę, to złapią i jego, i innych. Setki ludzi zamkną w więzieniach, zakażają, rozstrzelają... Boże, Boże!”

Włosy jeżą mu się na głowie. Oddech ma przyśpieszony. Idzie wolnym krokiem, a chciałby biec, uciekać, pędzić gdzieś w dal nieskończoną. Zdaje mu się, że ze wszystkich okien wyglądają ku niemu twarze rodaków. Prawie wszystkich wciągnął do tej tajnej organizacji, oznaczonej czterema literami POWN. Podzieleni na „piątki” nie wiedzą nic o sobie, ale odczuwają się nawzajem. Żona mogła nie wiedzieć o przysiędze męża, a syn — ojca. Jednak wszyscy byli zaangażowani w tej wojnie, której ostateczny koniec naznaczony był dla jednych — zwycięstwem, dla drugich — śmiercią.

Sam nie wiedział jak i kiedy zaszedł do „Polskiej Gospody”.

„W „Polskiej Gospodzie” było gwarno i ludno. W tym dniu górnicy dostali wypłatę i mogli sobie pozwolić na większy wydatek. Czajka wraz z małżonką usługiwali przy bufecie. Stary Grzela drzemał w swoim kącie. Przy kontuarze stał Noga, młody Ławniczek, Mikłasiński i Grześkowiak oraz paru innych, popijając wino. Na widok wchodzącego Koźlika, rozmowy ucichły na chwilę. Jego barczysta i wysoka postać dziwnie kontrastowała z wybladłą do białości twarzą. Podeszedł do stojących przy bufecie i przywitał się z każdym z osobna. Czajka uścisnął mu dłoń silniej niż zwykle.

— Jak tam poszło wam przesłuchanie z tymi Gestapowcami na kopalni? — zapytał Noga Koźlika. — Mnie pytali czy chcę być ich szpiclem, ale powiedziałem, że już jeden wystarczy...

Śmiał się do rozpuku, a inni mu wtórowali. Koźlik odpowiedział wymijająco.

— Mnie dużo nie pytali, bo pewnie im ktoś już dośyc o mnie naopowiadał.

— To były największe katy z Lille — powiedział Mikłasiński. — Jednego z nich widziałem, jak przyjechał do matki Cabaja na rewizję...

— Chcieli pewnie ludzi nastraszyć, bo nikogo nie aresztowali.

— Ale na „Dziwiątce” wzięli trzech i jeszcze ich nie wypuścili.

— Ja myślę — odezwał się Czajka — że tutaj Bryndorz coś szykuje, bo jak ja wchodziłem do biura, to on wymknął się za drzwi i już się nie pokazał więcej.

Pogadywali sobie tak w zaufaniu, bo przecież zna-

li się od dawna i wiedzieli, że nie ma między nimi żadnego zdrajcy i donosiciela.

Koźlik powoli wracał do równowagi. Zdenerwowanie mijało. W sercu rodziła się nadzieja i wzrastała odwaga ducha. W gronie tych swoich kamratów odżywał i stawał się człowiekiem pełnym energii i zapału.

— Niemcy odgrażają się zawsze jak im źle idzie — powiedział Matusiak — i teraz pewnie już im te Ruski zaczynają deptać dobrze po piętach.

— Za to tutaj pokazują co umieją. Słyszeliście — rzekł spokojny dotąd Grabarczyk, szwagier Nogi — że w Bèthune rozstrzelali 10 zakładników w zeszłym tygodniu.

— A znacie ostatnią wiadomość? — rzekł Grześkowiak.

— Jaką wiadomość? Wiadomości jest cała kupa...

— Wczoraj późnym wieczorem Niemcy zrobili w Montigny wielką obławę i strzelali...

— Gdzie to było? — wykrzyknął odruchowo Koźlik.

— W Montigny.

— Skąd o tym wiecie?

— Opowiadał mi dzisiaj rano Klimczak, który przyjechał stamtąd od swego chorego ojca. Podobno jednego zabili...

Wszyscy spojrzeli na niego zdziwieni. Koźlik znowu nie wytrzymał.

— Kogo zabili? Nie znacie nazwiska?

— Polaka czy Francuza? — dorzucił Czajka.

— Ani nie Polaka, ani Francuza, tylko Włocha — odpowiedział spokojnie Grześkowiak.

— No, to mała szkoda! — odrzekł któryś.

Wiadomość, która w pierwszej chwili zelektryzowała obecnych, straciła nagle na wartości. Przeszli nad nią do porządku dziennego. Jeden tylko Koźlik zaniemówił z wrażenia. Stał jak rażony piorunem i usiłował zebrać rozbiegane myśli. Mimo woli zapalił papierosa i zaciągnął się dymem.

— Należcie mi kieliszek wódki — rzekł do Czajki.

Czajka bez słowa spełnił jego żądanie. Koźlik wypił kieliszek jednym duszkiem i zrobiło mu się lżej na sercu. „Czy to jeden Włoch przebywa we Francji?” — pomyślał. Ogarnął go wisielczy humor.

— Nie ma się czym przejmować — powiedział głośno, jakby kończył niejako swoje rozmyślenia. — Przed wojną mieliśmy pełno opiekunów i doradców, a dzisiaj zostaliśmy sami i nie możemy na nikim polegać. Panowie konsulowie wyjechali za granicę, panowie wydawcy zamknęli swoje gazety, instruktorzy gdzieś się pochowali, a my jak te krzaki siedzimy w miejscu i borykamy się z losem...

Zaśmiał się ironicznie, że aż Czajka zerknął ku niemu niespokojnym okiem. „Ten Koźlik coś ma na sumieniu” — przemknęła mu myśl przez głowę. Grześkowiak zaś, któremu utkwiło w pamięci słowo „wydawcy”, zaczęła opowiadać:

— Ja wam powiem jak to było z tymi wydawcami.

*(ciąg dalszy nastąpi)*

## Modlitwa przed banknotem



Powinno się bardzo szanować pieniądze, bo praca jaką przedstawiają, kosztuje wiele potu i trudu, krwi i łez. Pieniądz jest niebezpieczny: może człowiekowi wprawdzie być wielką pomocą, ale może go również zniszczyć.

*„Bogactwo wasze zbutwiało, szaty wasze stały się żerem dla moli, złoto wasze i srebro zardzewiało, a rdza ich będzie świadectwem przeciw wam i toczyć będzie ciała wasze niby ogień. Zebraliście w dniach ostatecznych skarby, ...Oto woła zapłata robotników, żniwiarzy pól waszych, którą zatrzymaliście, a krzyk ich doszedł do uszu Pana Zastępów” (Jk 5, 2-4).*

*„Sprzedawajcie, co posiadacie, i dawajcie z tego jałmużnę. Sprawcie sobie trzosa, które się nie starzeją, skarb w niebie, którego nie ubywa; tam złodziej nie dotrze, a mól nie zniszczy. Bo gdzie jest wasz skarb, tam jest też serce wasze” (Mk 12, 33-34).*

Panie, spójrz na ten banknot — ja się go boję.  
Ty znasz jego tajemnicę, znasz jego dzieje  
Jakież on ciężki!

Pociąga mnie, bo milczy.  
On nigdy nie powie, co kryje się w jego wnętrzu,  
Nigdy nie ujawni kryjących się w nim wysiłków, i walk.  
Nosi na sobie pot ludzki,  
Jest poplamiony krwią, rozczarowaniem, ośmieszoną  
godnością.  
Jest bogaty w cały zawarty w nim ciężar pracy ludzkiej.

Ciężki jest, Panie.

Pociąga mnie, a jednocześnie budzi we mnie lęk,  
Bo ma zmarłych na sumieniu,  
Wszystkich biedaków, którzy dla niego zamęczyli się pracą...  
Żeby go tylko mieć, żeby go mieć choć kilka godzin...  
Żeby za niego zdobyć trochę przyjemności, radości, życia...

Przez ile palców przeszedł, Panie?  
I czego dokonał w swych długich, milczących podróżach?

Ofiarował białe róże promiennej narzeczonej,  
Nim opłacono słodycze na chrzciny,  
To on żywi różowego bobasa,  
On położył chleb na stole rodziny,  
Pozwolił młodym na śmiech, starszym na radość,  
Opłacił wizytę u lekarza wybawcy,  
Dał książkę, z której uczy się dzieciak.  
To on obłókł w habit dziewczę.

Ale to on wysłał list oznajmujący zerwanie,  
To on opłacił usunięcie maleństwa z łona matki,  
To on rozdał alkohol i rozpił człowieka,  
To on wyświetlił dzieciom zakazany film i nagrał wstrętną  
płytę,  
To on usidlił młodego chłopca, z dorosłego zrobił złodzieja,  
To on na kilka godzin kupił ciało kobiety,  
To on opłacił morderczą broń i deski na trumnę.

O Panie, ofiaruję Ci ten banknot  
w jego tajemnicach radosnych,  
w jego tajemnicach bolesnych.  
Dziękuję Ci za życie, jakie on dał.  
Przepraszam Cię za zło, które wyrządził.  
ofiaruję go Tobie za całą pracę ludzką,  
Ale nade wszystko, Panie,  
za cały człowieczy trud, którego jest symbolem,  
a który — jako pieniądz bez plam —  
już jutro zostanie przemieniony w Twoje wieczne życie.

Michel Quoist



## O modlitwie Nowego Testamentu

Chrystus znał psalmy, miłował je i nieraz przytaczał słuchaczom. Kiedy był dzieckiem, odmawiał je w każdy szabat z rodzicami w ciszy wieczornej i świetle obrzędowego świecznika. Później, gdy dorósł czytywał je w synagodze z gromadą wiernych okrytych białymi chustami tałasów.

Izraelici modlili się zwrotami kantyków i psalmów. Cztili Stwórcę, ale nie śmieli w potocznej mowie wymawiać Jego imienia, bo Pan, który ukazał się Mojżeszowi w blasku burzy i gromów, wydawał się im niedostępny. Zbyt potężny i święty, ażeby ludzkie usta śmiały wymówić niepojęte słowo „Bóg!”. Klękali przed Panem. Słuchali Go. Mówili o Nim zwykle „Jahwe” albo też „Wielki, Wszchemogący, Najwyższy, Jedyny Pan...”.

Tak trwało do chwili, kiedy Izraelici spotkali Odkupiciela. Wtenczas usłyszeli nowe imię dane Najwyższemu. Było nim słowo znane, kochane i bliskie: „Ojciec”. Niespodziewana nazwa! Nie przyszło im nigdy na myśl dać ją Panu wywyższonemu w groźnym majestacie nad ziemię i słońce!

A jednak sam Pan Jezus polecił uczniom nazwać Boga Ojcem! Zapoczątkował tym okres nie tylko uwielbienia, ale radosnej ufności. Nie tylko posłuszeństwa przykazaniom, ale synowskiej miłości do Stwórcy.

Stało się to pewnego zwykłego dnia, gdy Mistrz schodził ze wzgórza po ukończonej modlitwie. Uczniowie, którzy widywali Go często obcującego ze swym Ojcem, zapragnęli lepiej się modlić. Jeden z nich zbliżył się do Rabbiego i wyjawiał pragnienie ich serc, mówiąc:

— Panie, naucz nas modlić się!

Uczniowie otoczyli kołem Zbawiciela. On zaś odpowiedział:

— Gdy się modlicie, mówcie: Ojcze nasz, któryś jest w niebieszech, święć się Imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi. Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom i nie wódz nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego.

„Ojcze nasz” — to prawdziwa Modlitwa Pańska, bo jedyna, podyktowana nie przez człowieka, lecz przez samego Boga. Zawiera wszystko, o co

warto prosić i czego nam istotnie potrzeba. Uwielbia Boga i prosi o chleb. Przeprasza za grzechy. Przebaca nieprzyjaciołom, prosi o łaskę i pomoc.

Pierwszym wyrazem tej najświętszej modlitwy jest słowo ufnej miłości. Bo dobry ojciec, to ktoś sercu najbliższy, ktoś, kto przygarnie swe dziecko, daje mu ciepłą ręką chleb i o nie się troszczy. A Jezus mówił, że takim jest właśnie Bóg, nade wszystko potrzebny i drogi. Nikt nie śmiał Go dotąd tak serdecznie nazwać, bo ludzie stracili przez grzech pierworodny Jego ojcostwo, które przyszedł przywrócić sam Jezus. Dlatego On jeden mógł nam pozwolić zwracać się w ten sposób do Boga.

Pan Jezus pocieszał rzesze. Otwierał na oścież drzwi do swego Ojca i mówił o Jego bliskości. Ludzie słuchali Jego wezwań z przejęciem. I nie dziw bo mieć w każdej chwili dostęp do Boga, to wielka łaska i szczęście.

Kochające dziecko nie mówi bez przerwy do ojca, ale cieszy się tym, że jest blisko niego. Tak samo bywa z modlitwą: nie musi być konieczne powtarzaniem nauczonych wyrazów, ale jest zawsze zbliżeniem. Bo modlić się, znaczy przyjść z otwartym sercem do Boga, dziękować Mu, prosić, wstawiać się za swych bliźnich i z nimi się łączyć w miłości.

*Sposoby modlitwy bywają rozmaite. Pamiętam, jak będąc w szpitalu zbliżyłam się do jednej pielęgniarki. Chorzy przepadali za nią. Była gotowa zawsze pomóc, dobra, cierpliwa, pogodna i współczująca. Ktoś jej raz powiedział:*

*— Siostra jest tak zajęta, że nie ma pewnie czasu na odmówienie pacierza.*

*Uśmiechnęła się i odparła:*

*— Pewno, ale się tym nie martwię. Można się różnie modlić, także i zmęczeniem.*

Powiedziała prawdę. Można się zbliżyć do Ojca Niebieskiego całym swoim życiem, dobrocią dla bliźnich, pracą, radością i smutkiem. Jedyna rzecz, która od Niego oddala, to grzech. Wszystko inne może być dobre i Jemu ofiarowane z wdzięcznością i w ciszy.

Ludzie widzą, gdy jesteśmy w kościele, albo klęczymy przy pacierzu.

(ciąg dalszy na stronie dziewiętej)



## Będę Bogiem waszym...

119

Od wyjścia z Egiptu, zaczyna się droga Izraela do przymierza, która jest równocześnie proroczym obrazem przygotowywania ludzkości na Nowe Przymierze. Przymierze Izraela było poprzedzone wychowaniem i formowaniem narodu, które są figurą wychowywania Ludu Bożego Nowego Przymierza w Krwi Chrystusowej.

Etapy przygotowawcze Izraela są znaczone wyjściem z Egiptu, tym co poprzedziło to wyjście i drogą przez pustynię aż do stóp góry Synaj. W tym czasie Izrael miał lepiej poznać swego Boga i przygotować siebie na zawarcie przymierza. Miał sobie uświadomić, że Bóg Abrahama, Izaaka i Jakuba jest wierny obietnicom i wszechmocny. Wyprowadził ich z Egiptu mimo sprzeciwu Faraona. Ten Bóg karze za zło i nagradza dobro, bo jest sprawiedliwy. Ale również kocha. Dlatego bezinteresownie daje wszystkie dobra swemu ludowi, prowadzi go przez pustynię, karmi, broń i opiekuje się nim. Ten Bóg również objawia swemu ludowi ostateczny cel, gdy mówi: „Będę waszym Bogiem, a wy będziecie moim ludem” (Kpł 26, 12).

Co to znaczy: „Będę waszym Bogiem, a wy będziecie moim ludem? Najczęściej rozumiemy te słowa w sposób niedoskonały, a może nawet błędny, jakby oznaczały: Będę waszym Panem, a wy będziecie moimi sługami, czy może nawet niewolnikami. Gdyby Bóg chciał być tylko panem człowieka i mieć niewolników, nie obdarzyłby człowieka wolnością, ani nie uczyniłby go zdolnym do miłości.

Jeżeli ostatecznie w Starym Przymierzu można jeszcze przyjąć znaczenie: Będę waszym Bogiem, a wy sługami — to jednak w Nowym Przymierzu tego rodzaju tłumaczenie jest niemożliwe do przyjęcia. Chrystus przecież modli się o to, by ludzie byli jedno z Bogiem, a do uczniów mówi: „już was nie nazywam sługami... ale was nazywam przyjaciółmi” (J 15, 15).

Dlatego słowa, które ukazują ostateczny cel: „Będę Bogiem waszym, a wy będziecie moim ludem” — trzeba przyjmując raczej w znaczeniu: Oddam się wam

na własność jako największe dobro i największy wasz skarb.

Chrystus jest najlepszym dowodem, że właśnie tak należy te słowa rozumieć. Uczy on, że Bóg dał Syna swego człowiekowi, aby był jego zbawieniem. Wydaje siebie za nas i nam. Jeszcze raz trzeba podkreślić, że dramat i tragedia człowieka nie jest w tym jakoby Bóg karał, ale w tym, że człowiek nie przyjmuje Boga. Tym samym pozbawia siebie największych dóbr, a nawet okalecza samego siebie.

Podobnie trzeba rozumieć drugą część zdania: „Wy będziecie ludem moim”. To nie znaczy będziecie moimi sługami, ale **będziecie tymi, których Bóg chce wziąć do Siebie. Jak Bóg oddaje Siebie człowiekowi, tak też chce człowieka przyjmując w Siebie.** Miłość zmierza do całkowitego i wzajemnego przeniknięcia siebie tych, którzy się kochają: „**Ja będę Bogiem waszym, a wy będziecie moim ludem**” — znaczy: **Ja będę w was, a wy we mnie będziecie.** To samo wyraża Chrystus gdy mówi: „Ja jestem w Ojcu, a Ojciec we Mnie” (J 13, 10), albo: „Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę, a Ojciec mój umiłuje go, i przyjdziemy do niego, i **będziemy w nim przebywać**” (J 14, 23). Takie rozumienie słów Bożych otwiera nowe światło na tajemnicę Nowego Przymierza w Chrystusie. W Jego osobie Bóg całkowicie oddał siebie człowiekowi, a równocześnie przyjął człowieka w Siebie. Tajemnica Wcielenia łączy się z tajemnicą Nowego Przymierza.

Nie należy jednak zapominać o czymś bardzo ważnym. Gdy Bóg chce Siebie oddać człowiekowi, trzeba aby człowiek był zdolny do przyjęcia Boga w siebie. Obrazowo mówiąc: Czy można wodę nosić w siatce? Aby wody nabrać trzeba mieć odpowiednie naczynie. Albo też: trzeba być jakby gąbką, która wchłania wodę, i daje się przesycić wodą. Jeżeli człowiek ma przyjąć Boga u siebie, musi być do tego uzdolniony.

W tych kilku słowach jest wyrażony cały wzajemny stosunek jednego i drugiego przymierza. W ramach pierwszego przymierza zaczyna się praca nad uzdal-

nianiem człowieka, a Nowe Przymierze w Chrystusie jest kresem, do którego wszystko prowadzi, a mianowicie wzajemne oddanie się Boga człowiekowi i człowieka Bogu. Wtedy przez wzajemne oddanie i przeniknięcie się pełne miłości, człowiek na nowo stanie się tym czym miał być od pierwszej chwili swego istnienia, tzn. widzialnym obrazem Boga niewidzialnego.

Pierwszy człowiek, przed upadkiem, był zdolny do przyjęcia Boga w siebie i do oddania siebie Bogu. Utracił tę zdolność przez grzech. Otóż cały Stary Testament czy Stare Przymierze to droga powrotna człowieka, który w Chrystusie i przez Chrystusa ma na nowo odzyskać swoje pierwotne uzdolnienie. W tym znaczeniu można też powiedzieć, że całe Stare Przymierze jest wychowywaniem człowieka do Nowego Przymierza w krwi Chrystusowej. Dlatego też nic dziwnego, że w Starym Przymierzu wszystko jest obrazową zapowiedzią Nowego.

Ponieważ Bóg jest niezmienny, więc nie przestał kochać człowieka i zawsze jest gotów oddać Siebie człowiekowi, a człowieka przyjmując w Siebie. Trzeba tylko, by człowiek na nowo odzyskał utracone uzdolnienie. Dlatego wskazując mu drogę do tego celu Bóg mówi do Izraela: „będziecie Mi królestwem kapłanów i ludem świętym” (Wj 19, 6). „Uświęćcie się więc i bądźcie świętymi, bo Ja jestem święty, ja Jahwe, Bóg wasz”... „Będziecie dla Mnie święci” (Kpł 20, 7, 26). Podobnie Chrystus mówi: „Bądźcie więc doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 5, 48).

Aby człowiek był uzdolniony do przyjęcia Boga w siebie i do oddania siebie Bogu musi duszę uzdrowić z grzechowego schorzenia. Bóg bowiem jest Duchem i tylko duszę można osiągnąć Boga i siebie Bogu oddać. Innego sposobu nie ma. Boga nie można osiągnąć w sposób materialny ani drogą kupna czy darowizny, tak jak dobra materialne — a tylko przez ozdolenie duszy. Trzeba by dusza jak gąbka wchłonęła Boga w siebie, a siebie pozwoliła przeniknąć Bogiem.

Całe dzieje St. Testamentu i wszystkie przymierza jakie Bóg zawierał z człowiekiem, czy z Izraelem były prowadzeniem i przygotowaniem człowieka do odzyskania tej zdolności w Chrystusie i przez Chrystusa.

Ks. Witold Kiedrowski





Skąd czerpać mamy siłę miłości, która pozwoliłaby nam wziąć odpowiedzialność za tak wiele trudności i ponieść ją do końca życia?

Czy ten, kto nie zna miłości do ludzi i nie urzeczywistnia jej, pojąć może, czym jest dla człowieka walka i życie w jedności z Bogiem?

Modlitwa jest dla ciebie źródłem miłości. Obraz Boga w człowieku jest wypaleniem się miłości. Z nieskończonej wdzięczności dokonaj wyrzeczenia się samego siebie w znaczeniu cielesnym i duchowym. Każdego dnia staraj się zgłębić kilka słów Pisma św. aby znaleźć się twarzą w twarz ze Zbawicielem. Pozwól, aby w ciszy narodziło się żywe słowo Chrystusa po to, aby móc je następnie realizować w praktyce (z listu brata Rogera „Do Ludu Bożego”).

#### (dokończenie ze strony siódmej)

Ale czy wiedzą, kiedy się modlimy? Z pewnością nie, bo rozmowa z Bogiem może istnieć w każdej chwili i całkiem niepostrzeżona. Jest to tajemnica między nami a Nim, nasz osobisty sekret, do którego nikt się z pewnością nie wtrąci.

Człowiek nie jest nigdy sam ani zapomniany, bo jego najlepszy opiekun słucha go w każdej chwili czujnie i z miłosierdziem. Kiedy rozmawiamy z ludźmi, zdarza się, że trudno im coś wytłumaczyć i że nas dobrze nie rozumują. Z Bogiem jest inaczej. Nachyla się ku nam, do głębi rozumie, a gdy trzeba, pomoże, choć nie zawsze prędko. On wie najlepiej, czego nam i innym potrzeba. Zapewnił też, że jeśli będziemy się wytrwale modlić, zawsze nas wspomůže.

Mówił do rzeszy:

Kto z was będzie miał przyjaciela, pójdzie do niego w nocy i powie: Przyjacielu, pożycz mi trzy chleby, bo przyjaciel przybył do mnie z podróży, a nie mam mu co podać. A on odpowiadając z wewnątrz rzekłby: Nie uprzykrzaj mi się. Drzwi są już zamknięte i dzieci moje są ze mną w łóżu, nie mogę wstać, a dać ci. I jeśli on będzie wytrwale kołatał, powiadam wam, chociażby wstając nie dał mu, dlatego, że jest jego przyjacielem, wstanie jednak i da mu, ile tylko potrzeba z powodu jego natręctwa. I ja wam powiadam: Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołajcie, a będzie wam otworzone. Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje, kto szuka — znajduje, a kołającemu będzie otworzone. A jeśli który z was poprosi ojca o chleb, czyż mu da kamień? Albo o rybę — czyż zamiast ryby poda mu węża? Albo jeśli poprosi o jajko, czyż mu da skorpiona? Jeśli przeto wy, będąc złymi, umiecie dawać dobre dary dzieciom waszym, jakoż daleko więcej Ojciec wasz z nieba da dobrego ducha tym, którzy Go proszą.

Pia GÓRSKA

#### KALENDARZ UROCZYSTOŚCI I ZEBRAN

- 5 IX — 9 IX — rekolekcje i zjazd duszpasterzy polskich w Paryżu.  
11 IX — pielgrzymka maryjna do N. D. de l'Epine (diec. Châlon sur Marne).

#### NIEBIESKIE KOPERTY

Ani się obejrzałam, a tu nadchodzi nowy rozdział dziecięcego życia — wakacje, a z nimi obozy, kolonie, włóczęgi, autostopy.

W domu harmider, zamieszanie, pospieszne przerzucanie domowych schowków.

— Jeszcze slipki, zapomniałeś. A tu sweter i pończochy.

— Pończochy? Mamusiu.

— No to chociaż wełniane podkolanówki. Przecież wieczory są takie zimne.

Mama biega zatroskana, ukradkiem coś tam wtyka w wypchane plecaki i powtarza bez końca: „Tylko nie zazięb się. Uważaj na siebie”.

Wie, że to nie ma sensu, że nikt nie słucha jej machinalnie powtarzanych słów, ale jakoś nic innego nie przychodzi jej do głowy.

Już są gotowi. Stoją jacyś świąteczni, uroczyści w swoich sportowych ubraniach, patrzą dziarsko, a może trochę niepewnie. Ostatnie spojrzenie, nieśmiały gest czułości, ostatnie: „Tylko nie zazięb się. Uważaj na siebie...”.

Trzask drzwiami i cisza. Porzucone kaptcie stoją w śmiesznym rozkroku, zza fotela wyglądają ciemne okulary, których się przed chwilą daremnie szukało. Bury miś z naderwanym uchem wysunął się z rzędka grzecznie ustawionych lalek. Może go pocałowała przed wyjściem? Odruchowo chcesz go wsunąć na miejsce. Ale nie. Jeszcze nie dziś. A potem, nie wiesz dlaczego, bierzesz go ostrożnie i sadzasz na okno. Tak będzie lepiej.

Ale już następnych wieczorów będzie kusił arkusik papieru. Dużymi, wyraźnymi literami wykaligrafuje się: „Moja Małenka. Twój miś siedzi w oknie i wygląda na podwórko. Może szuka wśród dzieci ciebie. Marlenka też już wyjechała, ale Hania i Aldonka...”.

A ona tymczasem jedzie. Cały pociąg dzieci. Śmieją się, paplają, śpiewają i wyciągają domowe przysmaki — „Co też ta mamusia mi tu dała” — wydziwiają trochę kapryśnie, a trochę z rozczuleniem.

Powoli przecież zaciera się wspomnienie domu, mamy, domowych kanapek i ciasta z kruszonką. Teraz gwizdki, zbiórki, raporty, apele i równo po-  
(dokończenie na stronie dziesiątej)

krajane, urzędowe kromki chleba.

I nagle poczta. Lekkie zdziwienie, że już, a potem w miarę odczytywania nazwisk niepokój, coraz silniejsze bicie serca i... jest. — Drużna Małgorzata Świącicka — sylabizuje wysoka komenda. Małgosia robi się nagle cicha i nieśmiała. Delikatnie bierze niebieską kopertę. Znaczek z żuczkim — takiego jej właśnie brakowało do serii... „Moja Maleńka. Twój Miś...”. ...Miś, rzeczywiście Miś. Zapomniała o Miścu.

— Wiecie, mam takiego niedźwiadka. Ja już się nim nie bawię. Jak byłam mała. Mamusia pisze...

Znowu gwizdek, znowu zbiórka, znowu rytm obozowego życia.

Ale wieczorem Małgosia jakoś krócej kręci się na swojej pryczy. Chce jak najprędzej złapać chwilę spokoju. Leży cichutko z szeroko otwartymi oczami. Mamusia, bury niedźwiadek, podwórkowe koleżanki. W domu też tak leżała i już miała spać, ale wiedziała, że coś jeszcze będzie. Mamusia się krzątała, coś porządkowała, układała, a potem poprawiała jej kołdrę i mówiła trochę szorstko, a trochę tak jakos: „No śpij”. Małgosia i bez tego by spała, ale lubi, jak mamusia tak powie. Czasem nie od razu tak powie. Czasem coś wypomni, że zostawiła bałagan na stoliku, albo że nie umyła po sobie miednicy. A wtedy Małgosia albo jeszcze wstanie, albo się ugodzą, że to będzie po raz ostatni. I potem mama powie „No, śpij”. I wtedy się usypia. Bo mamusia nie lubi... Tak, mamusia to lubi, a tego nie lubi. Na przykład, mamusia nie lubi... I nagle Małgosia odczuwa niepokój. Po co się dzisiaj tak kłóciła z Anką. No i masz. Taki był miły dzień, a teraz nie usnie. „Dam jej jutro ten znaczek z żuczkim” myśli sobie. Ale właściwie bardzo już jest śpiąca. Miś siedzi na oknie, kogoś wypatruje, na balkonie zakwitły pelargonie, przez uchylone drzwi słychać cichą rozmowę rodziców. „No, śpij” — powtarza sennie.

Na drugim końcu Polski w małym namiocie leży Elżbieta. Już od tygodnia włączą się po górach. Dziś scho-

dzili po prowiant. Na poste restante czekała na nią niebieska koperta. „Moja Maleńka” — a potem — „Tatuś robi mi wymówki, że cię tak samą w obcym towarzystwie puściłam, ale przecież ja wiem, że ty jesteś dzielna...”. Elżbieta leży i mogłaby myśleć o czym innym, ale ciągle sobie powtarza: „Ale ja wiem, że ty jesteś...”. I nagle czuje gwałtowną złość na siebie. Ładnie dzielna, gdyby mamusia wszystko wiedziała. Elżbieta płacze. A potem nagle, bez żadnych wstępów, jak to zawsze gdy się jest młodym, zaskakuje ją ranek. Elżbieta ma oczy trochę podpuchnięte i zaciśnięte usta. Czemu wczoraj płakała? Będzie dzielna. Przecież to takie proste.

Niebieskie koperty z kolorowymi znaczkami. Codzienne, zwykłe, a przecież jakie ważne. Niosą w sobie bezcenny skarb. Nieuchwytny zapach domu, który dziecko otoczy, zniewoli, zmusi do wspomnień, nie pozwoli od nas odejść.

Cóż możemy innego zrobić, my, daremnie wyglądający na zakurzone rozpalone podwórko. Możemy usiąść nad białym arkusikiem i pisać „Moja Maleńka”. A te proste matczyne słowa zabrzmiały gdzieś niespodziewanym echem.

Hanna ŚWIĘCICKA



W Niemczech ukazał się album poświęcony **Leonowi Jonczykowi**, współczesnemu polskiemu malarzowi. Zamówienia kierować można na adres: **KUNST-PODIUM, Postf. 430 503, 8 MUNCHEN**

ŚP. JADWIGA Z BRANICKICH REYOWA

Znaliśmy ją i patrzyliśmy na nią z szacunkiem. Uczestniczyła za każdym razem we Mszy św., którą odprawiamy od lat w Loches, nad Loarą, w kaplicy Sióstr de Charité Dominicaines. Przyjeżdżamy trzy razy w roku, by z mieszkającymi tam Polakami wspólnie się modlić i dać im okazję do spowiedzi w języku polskim... Była wtedy zawsze, bo Montréal jest niedaleko. Starsza pani. Uczestniczyła we Mszy św., prosiła o spowiedź w maleńkiej zakrystii. W ubiegłym roku nie było jej z nami. Mówiono, że choruje, że jest w szpitalu. Kiedy byliśmy ostatnio w Loches z Mszą św., 22 maja br., była znowu razem z nami... w naszej pamięci, w modlitwie serdecznej o spokój jej wieczny. Bo już odeszła do Pana.

Odnutowujemy wspomnienie **Andrzeja Ryszkiewicza, NAD TRUMNĄ WIELKIEJ PANI.**

„14 kwietnia 1977 r. zmarła we Francji Jadwiga z Branickich Reyowa. Pięknie przeżyła lat 87. Już od kilku miesięcy każdy kolejny dzień był właściwie wydarty śmierci. Wszyscy, którym droga była ta niezwykła kobieta, z niepokojem widzieli zbliżający się kres. A mimo to jej zgon wstrząsnął głęboko, nie przez zaskoczenie, ale przez nieodwołalność faktu i przez ogrom straty, której uświadomienie przychodzi zwykle zbyt późno.

Jadwiga Branicka wyrosła w atmosferze, w której nie istnieją problemy potrzeb materialnych, więc całe ukształtowanie, wychowanie i wykształcenie, skierowane są ku sprawom duchowym. Wyrosła na panią bardzo dzielną, nieskazitelną Polkę, chrześcijankę głęboko przeżywającą prawdy wiary i nakazy Kościoła. Była niezwykle dobra, gościnna bez granic, cierpliwa i wyrozumiała. Żyła jakby w myśl dewizy „noblesse oblige”, czując się zobowiązana do bezustannego obdarowywania wszystkich — właśnie swą życzliwością i gościnnością.

W każdym ruchu i słowie wyczuwało się w niej wielką panią, w najlepszym sensie tego określenia. Nie było w niej nic wyniosłości, ale czuło się wobec niej onieśmienie. Pewnie ze względu na jej szlachetność, powagę, odpowie-

działność za każde zdanie. Była człowiekiem wielkiego formatu, jakich nie spotyka się często.

Pisała do mnie w sierpniu 1965: „Byłoby mi nadzwyczaj miło, gdyby Pan, bawiąc kiedy we Francji, zechciał zajechać do Montrésor i obejrzeć tutejsze polskie pamiątki. Może też czasem coś z naszych dawnych wspomnień zainteresowałoby Pana. Jesteśmy obie z moją siostrą już bardzo stare, ale pamięć mamy jeszcze dobrą”. Stosowała dawną pisownię, zwracała się do nieznanego z całą tradycją otwartością. (...)

Polski Montrésor jest zjawiskiem zupełnie odosobnionym: potężne zamczysko, pamiętające w swych częściach najstarszych czasy chrztu Polski, położone w sercu Francji — od pięciu pokoleń zostaje w rękach jednej polskiej rodziny. W różnych innych zamkach i pałacach francuskich czy np. włoskich pojawiali się właściciele-Polacy, ale byli (poza może jednym Hôtel Lambert w Paryżu) na ogół ptakami przelotnymi, po których pozostały tylko mgliste wspomnienia. Inaczej jest z Montrésorem. Od 1849 r., kiedy objął go Ksawery Branicki, zmieniło się tu wszystko. Ten „czerwony hrabia”, człowiek niezwyklej energii i pomysłów, hojny bez miary finansował wszelkie polskie poczynania na emigracji, a nawet częściowo powstanie styczniowe. Mecenasował Mickiewicowi, wspierał Norwida, żywił legion emigrantów wszelkich odcieni, równocześnie zaś łożył na działania radykalnej lewicy włoskiej czy francuskiej. Branicki zmienił i spolonizował Montrésor na swoją modłę. Odbudował i przekształcił zabudowania (ze zrozumieniem dla wartości zabytkowych), otoczył się przyjaciółmi i oficjalistami Polakami, a sale wypełnił czy to dziełami polskich artystów, czy upamiętniającymi narodowe dzieje. Pamiątki po Janie Sobieskim i piękne XVII-wieczne rzeźby z jego pomnika, który mu Francuzi wznosili, sąsiadują w Montrésor z obrazami m. in. Grottgera, Rodakowskiego, Kaplińskiego czy np. Kossaków, lub rzeźbami Teofila Lenartowicza, Guyskiego czy Oleszczyńskiego. Obok wisi olbrzymia scena wstrząsającej manifestacji warszawskiej z 8 kwietnia 1861 r., słynny obraz malarza o zapomnianym nazwi-

sku Tony Robert-Fleury. I tak dalej i dalej. Pełny jest tzw. skarbiec zamkowy i kilkanaście sal, przez które bez przerwy przewijają się zwiedzający. Motrósor żyje, mówi, wprost oddycha — po polsku. Wielka to zasługa Jadwigi z Branickich Reyowej, która tę tradycję utrzymała, wzbogaciła i przekazała następcom.

Żyła przeszłością — młodością spędzoną w Wilanowie, ale i czasami znacznie wcześniejszymi, znanymi z papierów i opowiadań. Gawędziła uroczym i mądrze, a zawsze zgodnie z jej ulubionym, często powtarzanym, Norwidowym westchnieniem: „do tych, co mają tak za tak — nie za nie — bez światłocienia”.

Jadwiga z Branickich Reyowa była szlachetnym przykładem zanikającego już stylu dawnych polskich pań, takich jakie przekazała historia, szlacheckie pamiątki, literatura. Młodsze pokolenia są już zupełnie inne, mają swoje własne cechy, z każdą taką śmiercią odchodzi część dawnej Polski”.

S. B.

#### Śp. Henryk Malhomme de la Roche

Dotarła do nas z Londynu smutna wiadomość o śmierci **Henryka Malhomme de la Roche**, podpułkownika 8 Pułku Ułanów księcia Józefa Poniatowskiego i wiceprezesa Koła Pułkowego w Londynie.

Zmarły w wieku 82 lat, podpułkownik Malhomme, służył w szeregach 8 Pułku Ułanów w latach 1918, 1920 oraz 1939—1945. Odznaczony został czterokrotnie Krzyżem Walecznych, Croix de Guerre, Etoile d'Argent oraz innymi polskimi i zagranicznymi odznaczeniami. Po pierwszej wojnie, w roku 1920 przenosi się do służby konsularnej. W Lille jest polskim konsulem, w Berlinie — sekretarzem ambasady, w Bagdadzie pełnił obowiązki chargé d'affaires. Po drugiej wojnie światowej osiadł w Anglii i poświęcił się pracy społecznej, piastując godność wiceprezesa Koła Pułkowego. Życie pułkownika Malhomme było poświęcone całkowicie służbie narodu. Odszedł człowiek skromny, o wielkim sercu, wierny syn Polski i dobry chrześcijanin.

Bronisław Szczapa

#### PIELGRZYMKA DO NOTRE DAME DE L'EPINE

11 września 1977

11 września br., odbędzie się pielgrzymka do sanktuarium maryjnego w Notre Dame de l'Epine (7 km od Châlon sur Marne, w kierunku Metz, przy drodze N 3), gdzie znajduje się łaskami słynąca figurka Matki Boskiej.

O godz. 12.00 — uroczysta Msza św. koncelebrowana.

Po Mszy św., w salce obok sanktuarium, wspólny posiłek, który należy zabrać ze sobą; na miejscu jest jedynie bar z kawą i napojami chłodzącymi.

O godz. 14.00 — film.

O godz. 16.00 — nabożeństwo pożegnalne u stóp Jezusa i Matki Bożej.

Na pielgrzymkę zapraszamy wszystkich Polaków, przede wszystkim wierznych powierzonych naszej duszpasterskiej trosce w Châlon sur Marne., Vitry le François, Suippes, Sermaize les Bains.

Misjonarze Oblaci

z La Ferté sous Jouarre

Z okazji obchodów Jubileuszu 600-lecia istnienia Sanktuarium Jasnogórskiego i 600-lecia obecności w nim Cudownego Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej — został wybity w Niemczech **Medal Jubileuszowy**, w czterech wersjach, według projektu F. M. Jonetzkiej. Zamówienia należy kierować na adres: H. K. Jonetzki, Częstochowa Medaillen, Willistrasse 20, 2000 HAMBURG 60.

#### GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue St Honoré, 75 001 Paris

Telefon. 260 07 69

Konwo pocztowe: PARIS 12 777 08

Dyrektor: Ks. Ed. SZYMFCZKO OMI

Redaktor: Ks. L. BRZEZINA OMI

Administrator: Ks. J. NIERUCHAŁSKI OMI

N° d'autorisation 36 888

77 260 LA FERTE sous JOUARRE

29, av. du Général Leclerc

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée

# LA VOIX CATHOLIQUE

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

22 NIEDZIELA ZWYKŁA (ROK C)

28 sierpnia 1977

**CZYTANIE I (Syr 3, 17-18, 20, 28-29)**

**Czytanie z Księgi Syracyclesa**

Synu, z łagodnością wykonuj swe sprawy, a każdy, kto jest prawy, będzie cię miłował. O ile wielki jesteś, o tyle się uniżaj, a znajdziesz łaskę u Pana. Wielka jest bowiem potęga Pana i przez pokornych bywa chwalony. Na chorobę pyśzałka nie ma lekarstwa, albowiem nasienie zła w nim zapuściło korzenie. Serce rozumnego rozważa przypowieści, a ucho słuchacza jest pragnieniem mędrca.

**CZYTANIE II (Hbr 12, 18-19, 22-24a)**

**Czytanie z Listu do Hebrajczyków**

Bracia: Nie przystąpiliście do dotykającego i płonącego ognia, do mgły, do ciemności i burzy ani też do grzmiących trąb i do takiego dźwięku słów, iż wszyscy, którzy go słyszeli, prosili, aby do nich nie mówił. Wy natomiast przystąpiliście do góry Syjon, do miasta Boga żyjącego, Jeruzalem niebieskiego, do niezliczonej liczby aniołów, na uroczyste zebranie, do Kościoła pierworodnych, którzy są zapisani w niebiosach, do Boga, który sądzi wszystkich, do duchów sprawiedliwych, które już doszły do celu, do pośrednika Nowego Testamentu, Jezusa.

**Alleluja (Mt 11, 29ab).** Weźcie moje jarzmo na siebie i ucztujcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem. **Alleluja.**

**EWANGELIA (Łk 14, 1, 7-14)**

Gdy Jezus przyszedł do domu pewnego przywódcy faryzeuszów, aby w szabat spożyć posiłek, oni Go śledzili. I powiedział zaproszonym przypowieść, gdy zauważył, jak sobie wybierali pierwsze miejsca. Tak mówił do nich: „Jeśli cię kto zaprosi na ucztę, nie zajmuj pierwszego miejsca, by czasem ktoś znakomitszy od ciebie nie był zaproszony

przez niego. Wówczas przyjdzie ten, kto was obu zaprosił, i powie ci: „Ustąp temu miejsca”; i musiałbyś ze wstydem zająć ostatnie miejsce. Lecz gdy będziesz zaproszony, idź i usiądź na ostatnim miejscu. Wtedy przyjdzie gospodarz i powie ci: „Przyjacielu, przesiądź się wyżej”; i spotka cię zaszczyt wobec współbiesiadników. Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony”. Do tego zaś, który Go zaprosił, rzekł: „Gdy wydajesz obiad albo wieczerzę, nie zapraszaj swoich przyjaciół ani braci, ani krewnych, ani zamożnych sąsiadów, aby cię i oni nawzajem nie zaprosili, i miałbyś odpłatę. Lecz kiedy urządzasz przyjęcie, zaproś ubogich, ułomnych, chromych i niewidomych. A będziesz szczęśliwy, ponieważ nie mają czym tobie się odwdziżyć; odpłatę bowiem otrzymasz przy zmartwychwstaniu sprawiedliwych”.

23 NIEDZIELA ZWYKŁA (ROK C)

4 września 1977

**CZYTANIE I (Mdr 9, 13-18b)**

**Czytanie z Księgi Mądrości**

Któż z ludzi rozezna zamysł Boży albo któż pojmie wolę Pana? Nieśmiałe są myśli śmiertelników i przewidywania nasze zawodne, bo śmiertelne ciało przynięta duszę i ziemski przybytek obciąża lotny umysł. Mozolnie odkrywamy rzeczy tej ziemi, z trudem znajdujemy, co mamy pod ręką, a któż wyśledzi to, co jest na niebie? Któż poznał twój zamysł, gdybyś nie dał Mądrości, nie zesłał z wysoka Świętego Ducha swego? I tak ścieżki mieszkańców ziemi stały się proste, a ludzie poznali, co Tobie przyjemne, a wybawiła ich Mądrość.

**CZYTANIE II (Flm 9b-10, 12-17)**

**Czytanie z Listu świętego Pawła Apostoła do Filemona**

Najdroższy: Jako stary Paweł, a teraz jeszcze więzień Chrystusa Jezusa, proszę cię za moim dzieckiem, za tym, którego zrodziłem w kajdanach, za Onezy-

mem. Jego ci odsyłam; ty zaś jego, to jest serce moje, przyjmij do domu. Zamierzałem go zatrzymać przy sobie, aby zamiast ciebie oddawał mi usługi w kajdanach noszonych dla Ewangelii. Jednakże postanowiłem nie uczynić niczego bez twojej zgody, aby dobry twój czyn był nie jakby z musu, ale z dobrej woli. Może bowiem po to oddalił się od ciebie na krótki czas, abyś go odebrał na zawsze, już nie jako niewolnika, lecz więcej niż niewolnika, jako brata umiłowanego. Takim jest on zwłaszcza dla ciebie zarówno w doczesności, jak w Panu. Jeśli więc się poczuwasz do łączności ze mną, przyjmij go jak mnie.

**Alleluja (Ps 119(118) 135)** Okaż Twemu słudze światło swego oblicza i naucz mnie Twoich ustaw. **Alleluja.**

**EWANGELIA (Łk 14, 25-33)**

Wielkie tłumy szły z Jezusem. On zwrócił się i rzekł do nich: „Jeśli kto przychodzi do Mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i siostr, nadto i siebie samego, nie może być moim uczniem. Kto nie nosi swego krzyża, a idzie za Mną, ten nie może być moim uczniem. Bo któż z was, chcąc zbudować wieżę, nie usiądzie wpierw, a nie oblicza wydatków, czy ma na wykończenie? Inaczej gdyby założył fundament, a nie zdołałby wykończyć, wszyscy patrząc na to zaczęliby drwić z niego: „Ten człowiek zaczął budować, a nie zdołał wykończyć”. Albo który król, mając wyruszyć, aby stoczyć bitwę z drugim królem, nie usiądzie wpierw i nie rozważy, czy w dziesięć tysięcy ludzi może stawić czoło temu, który z dwudziestu tysiącami nadciąga przeciw niemu? Jeśli nie, wyprawia poselstwo, gdy tamten jest jeszcze daleko, i prosi o warunki pokoju. Tak więc nikt z was, kto nie wyrzeka się wszystkiego, co posiada, nie może być moim uczniem”.

